

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-panstwo-podziem/73742,Na-Starowce-i-w-Srodmiesciu.html>



Fot. z zasobu IPN

WSPOMNIENIE

Na Starówce i w Śródmieściu

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARCELI POROWSKI 10.09.2020

Byłem przeciwny ubarwianiu rzeczywistości, uważając, że to działa na krótką metę – wspominał prezydent powstańczej Warszawy.

W przeddzień powstania¹ miałem się widzieć z kom. Monterem [gen. Antonim Chruścieniem]. Nie mógł on jednak przyjść na spotkanie; zastąpił go jego szef sztabu.

Ustaliliśmy, że z kom. Monterem zobaczę się nazajutrz rano. Zakomunikował mi on wtedy, że zapadła decyzja co do wybuchu powstania, na godz. 17 wyznaczono termin; mogą w ostatniej chwili zajść zmiany; rozkazy mogą być odwołane.

Przy pożegnaniu zapytał mnie kom. Monter, czy wierzę w powstanie. Pytanie mnie zaskoczyło; nie mogłem inaczej odpowiedzieć jak tylko twierdząco, skoro rozkazy zostały wydane, a możliwość ich odwołania wydawała mi się nieprawdopodobną. – Niedawno poinformowano mnie, że kom. Monter nie brał udziału w decyzji co do powstania w dniu 1 sierpnia. Nasuwa mi to przypuszczenie, że miał jakieś wątpliwości, a może obawy. Jeżeli tak było, to tym bardziej powinna być podkreślona jego dzielna osobista postawa przez cały czas powstania.

Mój zastępca do spraw bezpieczeństwa publicznego dr Barski [Stanisław Kowalewski] poinformował mnie, że kom. Monter chętnie widziałby przy sobie w czasie powstania jego właśnie w charakterze mego przedstawiciela i łącznika ze mną. Na to nie mogłem się zgodzić i dlatego wyznaczyłem inną osobę z otoczenia dr. Barskiego.

W czasie ostatniej przedpowstaniowej rozmowy mojej z kom. Monterem oświadczyłem mu, że ja ze swą grupą lokuję się w Ratuszu i będę mieć przy sobie oddział ochronny PKB [Państwowy Korpus Bezpieczeństwa].

Po powrocie do swego biura wydałem odpowiednie polecenia. Wkrótce po tym wezwano mnie do Szefa Departamentu Spraw Wewnętrznych na konferencję na godz. 18. Wobec wiadomości o wyznaczeniu powstania na godz. 17 udałem się niezwłocznie pod znany mi adres. Stwierdziłem ze zdumieniem, że Szef Departamentu naszej Centrali nie wie nic o powstaniu.

Prosiłem o natychmiastowe wyjaśnienie tej sprawy u Delegata Rządu na Kraj. Niedługo otrzymałem potwierdzenie wiadomości o powstaniu ze strony Delegata Rządu.

Na Ratuszu stawili się oprócz moich zastępców ci wszyscy moi najbliżsi współpracownicy, z którymi miałem rozpocząć normalne administrowanie i gospodarowanie w Warszawie.... Ponieważ niektórzy z moich współpracowników wezwali ze swej strony na Ratusz ludzi niezbędnych z ich punktu widzenia, znalazł się koło mnie dość duży

zastęp ludzi.

Od Szefa Departamentu usłyszałem, że na czas powstania będzie przy mnie jeden z jego zastępców w charakterze mego doradcy. Oświadczyłem na to, że może będzie lepiej, jeżeli doradca zajmie moje miejsce, ja zaś stanę do jego dyspozycji w jakimkolwiek charakterze. Otrzymałem odpowiedź odmowną z wyjaśnieniem, że opinia doradcy nie będzie mnie wiązać. Na tym poprzestałem. Nawiasem mówiąc, moje stosunki z doradcą ułożyły się dobrze; po bodaj dwu tygodniach pobytu na Starówce doradca mój przeszedł na Śródmieście, gdzie miał w moim zastępstwie organizować starostwa grodzkie.

Wskutek uciążliwej drogi przez kanał rozchorował się on; innej osoby w tym charakterze nie wyznaczono².

Na Ratuszu stawili się oprócz moich zastępców ci wszyscy moi najbliżsi współpracownicy, z którymi miałem rozpocząć normalne administrowanie i gospodarowanie w Warszawie. Jeden z zastępców moich został odcięty na Żoliborzu, gdzie powstanie wybuchło wcześniej; zgłosił się on na Ratusz w dwa czy też trzy dni później.

Ponieważ niektórzy z moich współpracowników wezwali ze swej strony na Ratusz ludzi niezbędnych z ich punktu widzenia, znalazł się koło mnie dość duży zastęp ludzi. W miarę przedłużania się powstania ta duża grupa ludzi zaczęła mi nieco ciążyć; czułem się zmuszony wyszukiwać dla ludzi zatrudnienie, aby bezczynność nie zwiększała zrozumiętego zdenerwowania, które stawało się widoczne u niektórych osób.

Ochronny oddział PKB pierwszego dnia w ogóle się nie pokazał, dowódca oddziału zameldował się u mnie dopiero nazajutrz rano.

Komenda PKB pozostała na razie w Śródmieściu, przy niej był mój szef wydz[iału] bezpieczeństwa i to m.in. dla współdziałania z kom. PKB.

Na Ratusz przybyliśmy, zachowując konspirację. Wiedzieli o naszej obecności prezydent [Julian] Kulski i zastępca Podwieski. Zamierzałem przejąć od nich władzę dopiero w chwili, gdy powstanie będzie pomyślnie kończyć się i gdy będę mógł się całkowicie ujawnić. Jednakże w dniu 5 sierpnia na propozycję prezydium miasta zdecydowałem się władzę na Ratuszu przejąć z zachowaniem nadal konspiracji. Stało się to potrzebne, bowiem sytuacja zaczęła być kłopotliwa zarówno dla prezydium miasta, jak i dla mnie.



Warszawa, Stare Miasto, druga połowa sierpnia 1944 r. Żołnierze batalionu "Miotła", od prawej: NN (w niemieckim płaszczu wojskowym, przepasany psem wojskowym z klamrą niemiecką, może niemiecki jeńiec?), NN (w zdobycznym niemieckim hełmie i z pistoletem), Kazimierz Gabara "Łuk", Zdzisław Michalski "Maciek", Józef Nyc "Piorun", NN. Fot. z zasobu IPN (z depozytu Tadeusza Janickiego)



Budynek Pałacu Blanka (ul. Senatorska 14) zbombardowany przez niemieckie samoloty w czasie Powstania Warszawskiego - widok przez ul. Senatorską (z okna narożnej Kamienicy Uruskiego - ul. Focha 12 róg Senatorska 19). Na pierwszym planie z lewej narożnik Placu Teatralnego. Po lewej boczna ściana budynku ratusza (ul. Senatorska 16). W głębi po prawej 7-piętrowy budynek Wydziału Technicznego Zarządu Miasta od strony ul. Daniłowiczowskiej. Fot. z zasobu

Praca pod ostrzałem

Pierwsze moje dni na Ratuszu były jakby okresem wyczekiwania na wypędzenie Niemców z Warszawy. Zająłem się przygotowaniem do spodziewanego spotkania z dowódcą wojsk sowieckich, przygotowywałem przemówienie do ludności i odezwę, licząc na szybkie zajęcie przez nasze oddziały wojskowe pałacu Brühla, w którym mieściła się, jak mnie poinformowano, centrala megafonów warszawskich. Czuliśmy się na początku osamotnieni i jakby odcięci od reszty Warszawy.

Mój przedstawiciel przy kom. Monterze, który zmienił swą kwaterę, nie odzywał się; nowego miejsca pobytu kom. Montera z początku nie znałem. Pewnego dnia trafiła do mnie odezwa do ludności kom. Montera podpisana przez niego i mego przedstawiciela jako „komisarza cywilnego” przy dowództwie wojskowym; ostro na to zareagowałem.

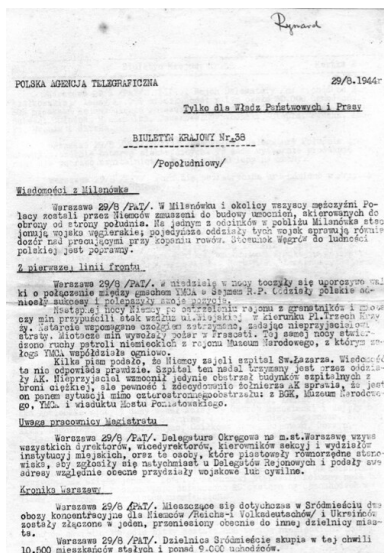
W naszym bliskim sąsiedztwie, mianowicie w pałacu Blanka, byli Niemcy, którzy na razie nas nie ruszali. Pewnego dnia zameldowano mi, że jakiś oddział AK atakuje pałac Blanka. Komendant naszego³ oddziału ochronnego prosił o zgodę na użycie części jego oddziału dla pomocy atakującym. Zgodziłem się na to i przez kilka godzin przeżywałem przykre uczucie. Po fałszywym meldunku, że Niemcy z pałacu Blanka poddali się, doniesiono mi, że nasi ludzie, wystrzelivszy naboje, znajdują się w środku pałacu bez amunicji, a pod nimi i nad nimi są Niemcy.

Atak na pałac Blanka był jednym z przejawów wielkiej odwagi i brawury naszych oddziałów.

Mój oddział ochronny stawał się coraz bardziej oddziałem AK. Nie mogłem trzymać ciągle w pobliżu siebie uzbrojonych ludzi, mając świadomość, jak źle jest z bronią w AK.

Z kom[endantem] tego oddziału zaczęliśmy być dla siebie wzajemnie uciążliwi.

Pewnego dnia kom. oddziału ochronnego uznał za konieczną naszą ewakuację z terenu Ratusza, jako zbyt już zagrożonego, przeprowadziliśmy się na sąsiednią posesję – gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej. W tym „kryminale” wcale dobrze urządziliśmy się i praca szła sprawnie. Niedługo jednak sądzono nam było urzędować w tym miejscu, które w/g oceny kom. oddziału ochronnego stało [się] również mocno zagrożone.



Biuletyn PAT z 29 sierpnia 1944 r.

Fot. ze zbiorów Waldemara

Grabowskiego

Powstał projekt ulokowania się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości przy ul. Długiej, gdzie mieliśmy się znaleźć pod opieką innego już oddziału ochronnego. To nowe pomieszczenie nie odpowiadało mi z różnych względów; po kilkugodzinnym poszukiwaniu lokalu i chwilowym zatrzymaniu się w bliskim sąsiedztwie katedry św. Jana w lokalu Archiwum Akt Dawnych ulokowaliśmy się ostatecznie przy ul. Miodowej 23 w pomieszczeniu Miejskich Zakładów Opałowych.

Urządowaliśmy tam do czasu zupełnego zniszczenia przez Niemców całej posesji. Żadnego oddziału ochronnego nie chciałem już więcej mieć przy sobie.

Pobyt na Starówce zakończyłem w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, do którego wróciliśmy w porozumieniu z dowództwem wojskowym.

Ze Starówki przeszedłem kanałem do Śródmieścia z niewielką grupką ludzi, opuściłem Starówkę na kilka dni przed jej oddaniem Niemcom, za zgodą Delegata Rządu i radą⁴ dowódcy grupy AK.

Warunków do pracy naszej, jako II instancji, na tym terenie już nie było. Pozostał na Starówce do końca starosta i ci nieliczni moi współpracownicy, dla których było zbyt już uciążliwe przechodzenie kanałem na Żoliborz, dokąd skierowałem pozostałą część mego otoczenia. Żoliborz wybrałem z konieczności; kanał na Śródmieście potrzebny był dla wojska i dlatego ograniczono do minimum przechodzenie nim osób cywilnych.

Po zorientowaniu się w sytuacji w Śródmieściu, poleciłem, aby cała moja grupa na Starówce przeszła jednak stopniowo do mnie. Moje pisemne polecenia nie doszły jednak, jak się okazało później, do rąk adresata.

Już w czasie pobytu na Ratuszu nawiązany został kontakt z moimi władzami. Pierwszy przybył szef Departamentu Spraw Wewnętrznych, który zorientował mnie w sytuacji i zalecił przejście do bieżącego administrowania w szerszym zakresie, niż to miało miejsce do tego czasu.

W czasie pierwszego pobytu naszego w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej odwiedził mnie tam zastępca kom. Montera, który, jak oświadczył, przybył na inspekcję terenu, a jak się okazało później, pozostał na nim w charakterze dowódcy grupy wojskowej.

Na terenie Starówki był Delegat Rządu, niektórzy członkowie Rady Jedności Narodowej i gen. [Tadeusz Komorowski] Bór. W krótkim czasie po moim przejściu do Śródmieścia wszystkie te osoby również tam się udały.

Teren Śródmieścia zastałem podzielony na 4 rejony (coś w rodzaju starostw grodzkich); trzy znajdowały się po północnej stronie al. gen. Sikorskiego (d. al. Jerozolimskich), czwarty – po drugiej stronie tych alei. W czasie mego pobytu w Śródmieściu próbowano zorganizować dalsze rejony (Mokotów i Czerniaków); niestety łączność często się rwała, a wreszcie ustała zupełnie. Na terenie Mokotowa powstało coś w rodzaju komisariatu cywilnego przy miejscowym dowództwie wojskowym. Na Żoliborzu urzędował do końca i zastępował mnie z mego upoważnienia jeden z trzech moich zastępców, którzy się tam udali.

Pierwsze moje dni na Ratuszu były jakby okresem wyczekiwania na wypędzenie Niemców z Warszawy. Zająłem się przygotowaniem do spodziewanego spotkania z dowódcą wojsk sowieckich, przygotowywałem przemówienie do ludności i odezwę...

W czasie mego pobytu na Starówce zastępował mnie w Śródmieściu początkowo osobiście szef Departamentu Spraw Wewnętrznych naszej centrali, a potem delegat okręgowy ziemskiego okręgu warszawskiego. W mojej nieobecności wyznaczono tam jeszcze jednego (szóstego) mego zastępcę w charakterze komisarza do spraw aprowizacji, wyposażonego w dość dużą samodzielność. Wszystkie rejony były poobsadzone przez ludzi, których prawie nie znałem. Każdy rejon rządził się dość samodzielnie; pozostały wskutek tego poważne

różnice w sposobie zaopatrywania ludności sąsiadujących ze sobą posesji oraz w sposobie pociągania ludzi do pracy. Zaczęło to wywoływać niezadowolenie ludności. Toteż poszedłem w kierunku ujednostajnienia niektórych spraw na terenie rejonów. Zarządziłem codzienne odprawy u mnie delegatów rejonowych, w których brał udział szef Departamentu Spraw Wewnętrznych i osoba łącząca mnie z Monterem.

Ponieważ współpraca z nowym (6-stym) zastępcą nie układała mi się dobrze, odwołano go wkrótce i nikogo już na jego miejsce nie wyznaczono.

Po dwukrotnej zmianie lokalu mego biura w północnej części Śródmieścia przeszedłem w porozumieniu z kom. Monterem po upadku Powiśla do południowej części, gdzie w lokalu przy ul. Wilczej dotrwałem do kapitulacji. Przedemną przeniosły się na ten teren moje władze centralne oraz wojskowy szef zaopatrzenia, w pobliżu którego musiało się znajdować moje biuro.



Budynek mieszkalny przy ul. Jasnej zbombardowany przez niemieckie samoloty w czasie Powstania Warszawskiego. Fot. z zasobu IPN



Niewybuch pocisku kal. 600 mm z niemieckiego najcięższego moździerza samobieżnego (60cm Mörser "Karl" Gerät 040, najprawdopodobniej pojazd nr VI

**[Gerät VI] "Ziu" z 638. baterii
artylerii najcięższej)
zabezpieczony przez powstańców
prawdopodobnie na terenie
Śródmieścia w drugiej połowie
sierpnia 1944 r. Fot. z zasobu IPN**

Na terenie Śródmieścia, a zwłaszcza południowej części (rejon IV), miałem znacznie trudniejsze i niewdzięczniejsze pole do pracy niż na Starówce. Po przejściu do rejonu IV Delegat Rządu na Kraj dał mi wyraźnie do zrozumienia, że ceni bardzo pracę rejonowego delegata i polecił mi wstrzymać się ze zmianami czegokolwiek w organizacji tej pracy. Tę swą pozycję wykorzystał delegat rejonowy i w pewnych wypadkach wręcz mnie sabotował. Zaczęło się to zmieniać, a mianowicie zaczął on odczuwać potrzebę ścisłego kontaktu ze mną wtedy, gdy i na tym terenie pod wpływem ognia niemieckiego zaczęły się piętrzyć trudności.

Warunki pracy na terenie rejonu IV dlatego jeszcze były dla mnie szczególnie ciężkie, że tu zgromadziły się wszystkie władze trzech instancji, a więc był nadmiar władz, których kompetencje nie zostały racjonalnie i wyraźnie określone. Specjalnie kłopotliwa była sprawa z działem informacji i propagandy. Prasę i drukarnię centralny urząd zatrzymał dla siebie. Zainicjowałem codzienne zebrania u mnie przedstawicieli komórek informacyjno-propagandowych centrali, mojej i delegata rejonowego, aby uniknąć chaosu.

Warszawę opuściłem 7 października po uprzedniej rozmowie mojej z Delegatem Rządu na Kraj; wystąpiłem wówczas z propozycją mego pozostania w Warszawie, dopóki cała ludność nie wyjdzie. Sądziłem, że będę mógł współpracować z pozostającą w Warszawie RGO [Radą Główną Opiekuńczą]. Polecono mi stanowczo usunąć się z Warszawy, a to m.in. z powodu rozkonspirowania mnie w czasie powstania i wątpliwości Delegata Rządu co do możliwości ułożenia się mojej współpracy z RGO.

Zadania władz cywilnych

Poświęcę teraz kilka słów pracy naszej w czasie powstania.

Poza zwykłymi czynnościami administracji publicznej w dziedzinie aprowizacji ludności, zaopatrzenia w wodę, sanitariatu, dostarczania dachu nad głową, opieki społecznej (niemal wyłącznie nad dziećmi), organizowania szpitali dla ludności cywilnej, walki z pożarami, wydobywania spod gruzów zasypanych ludzi i grzebania zmarłych, do obowiązków swoich zaliczyłem:

1. bezpośrednie informowanie ludności o sytuacji, zanim zaczęła się ukazywać prasa codzienna. Miało to miejsce przez pewien czas na Starówce, gdzie biuro moje wydawało biuletyny, powielane początkowo

na zwykłym powielaczu, zanim uruchomiona została drukarnia miejska.

2. oddziaływania na ludność w kierunku nasilenia i skondensowania⁵ samopomocy społecznej w różnych dziedzinach życia.
3. harmonizowanie poczynań w sprawach publicznych i społecznych, idących z różnych stron.
4. zapobieganie wzgl[ędnie] łagodzenie skutków zdarzających się niewłaściwości we wzajemnym stosunku osób wojskowych i cywilnych.

Jeżeli chodzi o informowanie ludności, byłem przeciwny ubarwianiu rzeczywistości, uważając, że to działa na krótką metę. Ukazywały się niestety różne fantastyczne wiadomości, zwłaszcza w drugim miesiącu powstania, wychodziły one głównie ze sfer wojskowych, posiadających własne biuro informacyjno-propagandowe (BIP).

Jeszcze na terenie Starówki wydałem rozporządzenie o komitetach domowych, wyposażonych w szeroki zakres działania i obejmujących m.in. OPL [Obronę Przeciwlotniczą].

Rozporządzenie to zostało poprzedzone zarządzeniem o zwiększeniu odpowiedzialności i obowiązków kierowników domowych OPL, wydanym jeszcze przed powstaniem.

Dowolne⁶ stosowania prób zmuszania ludności do pracy przez poszczególne osoby wojskowe w sposób żywo przypominający postępowanie Niemców, wydałem dla zapobieżenia temu po przejściu na Śródmieście rozporządzenie o powszechnym obowiązku pracy mężczyzn i kobiet w określonym wieku.

Praca dotyczyła zarówno potrzeb wojska, jak i innych potrzeb publicznych. Rozporządzenie moje zmierzało do zapewnienia odpowiedniej liczby rąk do pracy i równomiernego obciążenia pracą wszystkich. Przez cały czas powstania unikałem stosowania ostrych środków przymusu, kładłem natomiast nacisk na społeczne oddziaływanie na opieszalych, na rejestrowanie ich, a w rażących przypadkach antyspołecznego nastawienia na piętnowanie przez stosowne ogłoszenia w domach i w prasie.

Z drugiej znów strony osobom pracującym starałem się zapewnić żywność przed innymi osobami. Największą moją troską była ta część ludności, której nerwy odmawiały posłuszeństwa i która nie wychodziła z tzw. schronów, prowadząc tam żywot ludzi jaskiniowych. Chodziło mi o ratowanie ludzi od zupełnego załamania się i przeszkadzanie w szerzeniu się po schronach defetyzmu. Tych ludzi starałem się wyciągnąć do pracy, widząc w tym jedyny ich ratunek.

Na skutek moich nieustannych interwencji

dowództwo wojskowe dopiero pod koniec powstania zaczęło odstępować PKB nieco swej broni w miarę zrzutów z powietrza. Pożal się Boże, co to była za broń i jak fatalnie wyglądała sprawa amunicji. Większość broni, otrzymanej dla PKB od wojska po raz pierwszy, zwrócono po prostu jako zupełnie bezużyteczną.

Przekonałem się na sobie, jak fatalnie działa schron na psychikę. Wystarczyło mi przejściowo zejść do schronu, aby używać całej siły woli dla wyjścia z niego. Toteż unikałem schronów z obawy przed nimi. Dużo wysiłku kosztowało mnie harmonizowanie działalności różnych instytucji, jak milicji PPS, Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa Miasta Warszawy, który na Starówce nie dał żadnego znaku życia, SOP-u, z którym na Starówce również nie zetknąłem się, wojskowej służby społecznej, o której przed powstaniem w ogóle nic nie wiedziałem, i wreszcie BIP-u [Biura Informacji i Propagandy]. Nie dążyłem bynajmniej do podporządkowania wszystkiego administracji cywilnej. Chodziło mi o to tylko, żeby zadania publiczne były wykonywane, żeby wykorzystać jak najlepiej dla sprawy publicznej płynące z różnych stron poczynania i nie dublować pracy.

Najwięcej powodów do wprowadzenia rozdźwięku pomiędzy wojsko i ludność cywilną mogły dać rekwizycje artykułów pierwszej potrzeby. Toteż na tę przede wszystkim sprawę zwracałem uwagę zarówno na Starówce, jak i w Śródmieściu.

Wspólnie z dowództwem wojskowym staraliśmy się poruszać⁷ tę sprawę w sposób, w jaki pozwalały na to stale zmieniające się warunki.

Nie dało się uporządkować sprawy przyjmowania zrzutów powietrznych, które zresztą nie posiadały dla Warszawy poważniejszego znaczenia. W zrzutach broni byłem zainteresowany ze względu na PKB, a w zrzutach żywności ze względu na potrzeby ludności cywilnej.



Powstaniec ze Starówki
wychodzący z kanału na ul. Nowy
Świat, róg ul. Wareckiej. 1
września 1944 r. Fot. z zasobu
IPN

Trudne współdziałanie

Ze strony dowództwa wojskowego była pełna gotowość do zgodnej współpracy z władzami cywilnymi. Na Starówce codziennie odwiedzał nas reprezentant dowódcy grupy wojskowej, z którym przy współudziale moich zastępców i innych zainteresowanych osób omawiane były nasze wspólne troski. Podobny stan rzeczy miał miejsce na terenie Śródmieścia. W tych dobrych stosunkach z dowództwem wojskowym były pewne jednak rysy. Czułem się zmuszony w pewnej chwili prosić kom. Montera, aby nie karmił mnie optymizmem, podkreślając, iż stać mnie na zniesienie najgorszej rzeczywistości. Zaskoczył mnie zupełnie upadek Powiśla i odtąd⁸ mam podejrzenia, że kom. Monter sam nie był dobrze zorientowany w sytuacji. Niemile mnie to uderzyło, zaledwie przeniosłem się na drugą stronę alei gen. Sikorskiego, kom. Monter wydał bez porozumienia ze mną odezwę do ludności, mającą na celu zaszczepić nową dozę optymizmu.

We swoich wspomnieniach nie mogę pominąć moich zastępców i współpracowników. Miałem koło siebie zespół wykwalifikowanych⁹ ludzi. Nie wszyscy oni okazali się jednakowo przydatni do pracy w ówczesnych warunkach.

Niemal zupełnie nieprzydatny do pracy okazał się mój zastępca dr Barski; niemal przez cały czas powstania sprawiał wrażenie chorego człowieka¹⁰.

Żywo stoją mi w pamięci nasze zebrania przy ul. Miodowej 23 mające częściowo charakter odpraw, a częściowo narad nad planem naszego działania po pomyślnym zakończeniu powstania.

Na tych zebraniach obserwowałem uczestników w czasie nalotów. Różnie oni reagowali; ale żaden nie próbował¹¹ opuścić zebrania. Pamiętam, jak po¹² chwilowym braku innych zajęć w ciągu dnia tudzież nawet w nocy ludzie z naszego otoczenia brali się bez żadnego nacisku do każdej roboty, jaką trzeba było wykonać, jak wynosili rannych i zabitych przy ul. Miodowej, jak pomagali przy gaszeniu pożaru w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, jak nosili na plecach worki z żywnością.

Sądzę, że w innych warunkach mógłby dobrze spełniać swe zadania również kom[endant] PKB, usunięty przeze mnie z tego stanowiska w czasie powstania. Jego tymczasowy zastępca dość szybko opanował sytuację na Starówce. Nie mogę już tego powiedzieć o Śródmieściu.

Co prawda były szczególnie ciężkie warunki pracy PKB, których nie brali pod uwagę ówcześni krytycy tej instytucji. Znaczna część ludzi z PKB stanęła po prostu w szeregach AK. Pozostali byli niemal bez żadnej broni. Z aprowizacją PKB było źle; od początku czuło się jakąś niechęć wojska do PKB i nie było koniecznego współdziałania. Na skutek moich nieustannych interwencji dowództwo wojskowe dopiero pod koniec powstania zaczęło odstępować PKB nieco swej broni w miarę zrzutów z powietrza. Pożal się Boże, co to była za broń i jak fatalnie wyglądała sprawa amunicji.

Większość broni, otrzymanej dla PKB od wojska po raz pierwszy, zwrócono po prostu jako zupełnie bezużyteczną.

Jeszcze na Starówce doniesiono mi, że niektóre komisariaty policji granatowej, a m.in. Komisariat X, opanowało KB i że organizacja ta zajmuje się na swoją rękę rekwizycją w sposób graniczący ze zwykłym rabunkiem.

Na KB natknąłem się przypadkowo osobiście mniej więcej na dwa miesiące przed powstaniem. Nie przyznawało się do niej wojsko, jak wynikało z mojej rozmowy z p. Benedyktem¹³; nic o niej nie wiedziała nasza centrala, jak również nic mi o niej nie mógł powiedzieć mój wywiad.

Dobrze się więc ona zakonspirowała. Zdaje mi się, że korzeniami tkwiła ona jednak w wojsku. Z chwilą, gdy KB ujawniło się, w czasie powstania nastąpiło zamieszanie, zwłaszcza że przez dziwny przypadek w rozporządzeniu opublikowanym w czasie powstania w Dz[ienniku] Ustaw o organizacji PKB opuszczono literę P i przeto pozostało KB; w trzecim z kolei numerze Dz. Ustaw nastąpiło sprostowanie.

W pewnej chwili kom. Monter włączył KB do AK z zachowaniem jednak pewnej odrębności i, zdaje się, z pozostawieniem nazwy KB.

Z instytucją tą był i nadal kłopot. Więcej, zdaje się, zajmowali się tam polityką, niż brali udział w akcji wojskowej.

Wyglądało to na dziwne pomieszanie sanacji z PPR [Polską Partią Robotniczą]. O ile mnie pamięć nie myli, KB utworzyło wspólny front z AL [Armią Ludową] i PAL [Polską Armią Ludową] i oddało się pod rozkazy gen. [Michała] Roli-Żymirskiego. Stało się to przedmiotem jednej z moich rozmów z kom. Monterem. Bodaj że z otoczenia KB wyszedł gen. [Julian] Skokowski, który, meldując się w czasie powstania u kom. Montera, zapewniał go o swej lojalności i odgradzał się od pewnych wyskoków ludzi ze swego otoczenia.

Na Starówce po pierwszym wyprowadzeniu się z gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej natknąłem się niespodziewanie na urzędującego przy ul. Długiej nieznanego mi „Starostę”, popularnego w wojsku.

Był to samozwańczy starosta, przedwojenny praktykant w Kom[endanturze] Rządu w Warszawie. Znalazł się on na Starówce w dniu powstania przypadkowo. Był to młody człowiek, obdarzony dużą inicjatywą i zdolnością wyczucia sytuacji. Chwytał on władzę na terenie jednego z domów i stopniowo w ciągu kilku dni uznał się za

starostę. Zgłosił się on lojalnie do mego biura, gdzie bez mojej wiedzy zabroniono mu po prostu działać w charakterze starosty.

Po przyjrzeniu się pracy tego starosty utrzymałem go na stanowisku, zachęcałem do dalszej pracy, udzielając mu ze swej strony pomocy. Pod koniec pobytu na Starówce praca jego straciła na gorliwości¹⁴, co tłumaczył on swymi osobistymi przeżyciami. Mniej okazał się on przydatny w Śródmieściu, gdzie nie mógł już występować w roli starosty. Muszę podkreślić, że bez żadnego nacisku z mojej strony¹⁵ wytrwał on na Starówce do samego końca i przeszedł na Śródmieście dopiero razem z wojskiem.



Warszawa, Stare Miasto, druga połowa sierpnia 1944 r. Tadeusz Rajszczyk "Maszynka", żołnierz batalionu "Miotła", siedzący na murku w zdobyczym niemieckim hełmie, na kolanach trzyma wykonywany w warunkach konspiracyjnych polski pistolet maszynowy Błyskawica. Fot. z zasobu IPN (z depozytu Tadeusza Janickiego)

* Marceli Porowski (1894–1963) – Delegat Rządu RP na miasto stołeczne Warszawę i prezydent Warszawy od 5 sierpnia do 2 października 1944 r.

¹ AIPN, 0330/160, t. 1, k. 28-33v. U dołu pierwszej strony odręczna adnotacja: „Znaleziono u mnie podczas rewizji w dniu 8/XII 51 r.”, podpis: MPorowski. Jest to być może pierwsza relacja spisana przez Marcelego Porowskiego, różni się zasadniczo od jego relacji spisanej w 1962 r., a opublikowanej w: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. Cz. Madajczyk, t. 1, cz. I, Warszawa 1974, s. 112-123.

² Całe zdanie ręcznie przekreślono.

³ Wyraz „naszego” ręcznie przekreślono i nadpisano „mego”.

⁴ Wyraz „radą” ręcznie przekreślono i nadpisano „wiedzą”.

⁵ Wyraz „skondensowania” ręcznie przekreślono i nadpisano „doskonalenia”.

⁶ Wyraz „Dowolne” ręcznie przekreślono i nadpisano „Wobec”.

⁷ Wyraz „poruszać” ręcznie przekreślono i nadpisano „normować”.

⁸ Wyraz „odtąd” ręcznie przekreślono i nadpisano „dotąd”.

⁹ Wyraz „wykwalifikowanych” ręcznie przekreślono i nadpisano „wysokowartościowych”.

¹⁰ Całe zdanie ręcznie przekreślono.

¹¹ Wyrazy „ale żaden nie próbował” ręcznie przekreślono i nadpisano „nie było jednak przypadku, aby ktoś”.

¹² Wyraz „po” ręcznie przekreślono i nadpisano „przy”.

¹³ Fragment „z p. Benedyktem” ręcznie przekreślono i nadpisano „z p. B.”.

¹⁴ Wyraz „gorliwości” ręcznie przekreślono i nadpisano „wartości”.

¹⁵ Fragment „bez żadnego nacisku z mojej strony” ręcznie przekreślono i nadpisano „stosownie do otrzymanych dyrektyw”.

COFNIJ SIĘ